Cena 25 groszy. Poczta opłacona zgóry.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POSWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: Ed. Burschego, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. dyr. A. Rondthalera, ks. prefekta Gloeha — z Warszawy, ks. G. Manitiusa z Poznania oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: p. p. mec. H. Eberhardta mec. A. Burschego, prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta. Pod naczelną, redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, ks. radcy A. Lotha.

Cena prenumeraty: wraz z przesyłką pocztową: 3 złote kwartalnie. Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI o o o o o o o o o WARSZAWA, ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje: w Warszawie księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10. w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 165. i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Marjańska 27.

Wychodzi raz na tydzień o o o w niedzielę o o o
Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekście 20 groszy, w tekście 40 groszy.

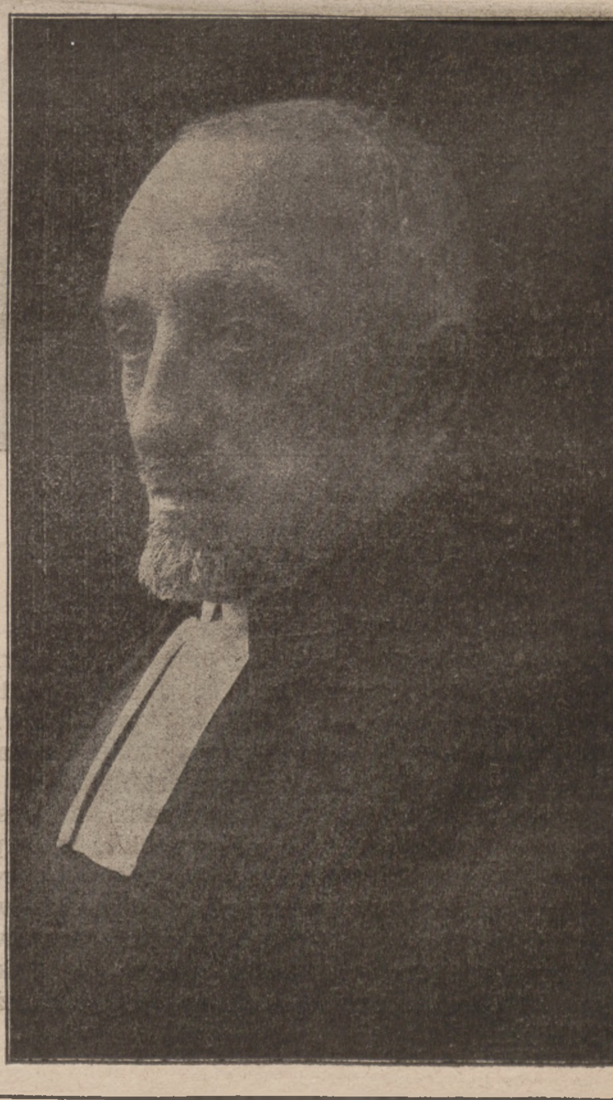
Konto czekowe w pocztowej kasie oszczędności Nr. 1508.

Rok VI. Warszawa, dnia 29 listopada 1925 r. Nr. 48.

Treść: Jubileusz duszpasterski 25 lat powołania ks. Stefana Skierskiego. — Kazanie — z powodu święta „Nieznanego Żołnierza". — Sobór powszechny dla spraw praktycznego chrześcijaństwa w Sztokholmie. — Wydział Teologji Ewangelickiej. — Z Tow. Pol. Mł. Ewang. — Wiadomości z kościoła i ze świata.

Jubileusz duszpasterski 25 lat powołania ks. Stefana Skierskiego.

(1900—1925).



Bratni Zbór ewangelicko-reformowany obchodził dn. 19 listopada b. r. rzadką, jak na swe stosunki uroczystość — 25 lecie pracy jednego ze swych duszpasterzy — ks. Stefana Skierskiego.

W trudnych warunkach społeczno-politycznych doby ostatniej, kiedy atmosfera religijno-kościelnych stosunków w Odrodzonej Polsce — dla nas, ewangelików obu wyznań, stała się dość ciężką, kiedy zaczynamy odczuwać niezasłużone upośledzenie i rugowanie na plan ostatni, podobna uroczystość skupia, i dodaje otuchy i nadziei. Tembardziej krzepiącą wypadła ostatnia uroczystość, której solenizant cieszy się ogólną sympatją i uznaniem parafjan, kolegów i całego społeczeństwa.

To też jubileusz ten zgromadził dokoła osoby Czcigodnego Jubilata szersze zastępy przedstawicieli zborów ewang.-reformowanego i ewang.-augsburskiego, instytucji religijno społecznych, wielu kolegów księży, i wybitnych członków parafji obu wyznań. A wszyscy nieśli Solenizantowi z głębi serca płynące proste a szczere słowa życzeń i błogosławieństwa Bożego.

I my ze swej strony łączymy się z temi życzeniami dla Kochanego i Dobrego naszego Kolegi!

. . . .

Ks. Stefan Skierski urodził się w Kielcach dnia 4 grudnia 1873 roku z ojca Henryka i matki Heleny z Hassmanów. Pochodzi z rodziny szlacheckiej, która od czasów reformacji w Polsce w XVI wieku należy do Kościoła ewangelicko-reformowanego. Członkowie jej niejednokrotnie służyli już kościołowi jako duchowni: dziad Jubilata ks. Andrzej Skierski był proboszczem parafji ewang.-reformowanej w Sielcu, ostatnio senjorem Jednoty Małopolskiej.

Od wczesnej młodości swej Jubilat myślał o poświęceniu się stanowi duchownemu.

Początkowe nauki ks. Skierski pobierał w domu rodzicielskim. W roku 1888-ym wstąpił do gimnazjum w

Kielcach, które ukończył w roku 1893-cim. W tymże roku udał się na uniwersytet w Dorpacie, na wydział teologiczny. Uniwersytet ukończył w końcu roku 1899-go, a w początkach roku 1900-go przybył do Warszawy i tu został ordynowany, jako wikarjusz miejscowej parafji. Tu też pozostawał do r. 1901, a następnie powołany został na pastora do parafji w Zelowie.

W parafji zelowskiej pracował do 1909, pełniąc jednocześnie obowiązki administratora parafji w Kucowie i w Łodzi; do ostatniej przenosi się w 1909 na stałe aż do czasu powołania go na stanowisko II pastora warszawskiego w roku 1910.

Odtąd w Zborze warszawskim ks. Skierski jest niestrudzonym pracownikiem, skupiającym dokoła siebie wszystkich. Pod wodzą dwu księży: superintendenta ks. W. Semadeniego i ks. Skierskiego życie religijne w zborze reformowanym bije żywszem tętnem w organizacji młodzieży, na zebraniach ewangelizacyjnych. Ostatnio wspólnemi siłami księży wydawane jest czasopismo „Żagiew Chrystusowa", w którem Jubilat także żywy



Kościół ew.-ref. warszawski.

udział bierze. Nic więc dziwnego, że uroczystość na jego cześć była pewnego rodzaju manifestacją.

W obszernej sali Zborowej przy ulicy Leszno Nr. 20, w gmachu b. pałacu Działyńskich zebrali się liczni goście, wśród których byli: członkowie konsystorza ew.-ref. członkowie kolegjów kościelnych obu wyznań, księża pastorzy obu wyznań ze swymi przewodnikami: ks. Sup. Gen. J. Burschem i ks. Sup. W. Semadenim na czele, ks. ks profesorzy Wydziału teologji ewangelickiej in corpore, przedstawiciele parafji łódzkiej, zelowskiej i żyrardowskiej, generałowie: L. Skierski, brat pastora i Litwinowicz, opiekunki instytucji dobroczynnych zborowych, młodzież ew. ref., młodzież szkolna, pensjonarze Zakładu dla Sierot i Starców, oraz liczne grono przyjaciół i życzliwych Jubilata.

Uroczystość rozpoczęła się o godz. 1 w południe. Po odśpiewaniu przez chór pod batutą prof. L. Heintzego odpowiedniej pieśni wstępnej — wprowadził Jubilata na salę p. prezes Konsystorza K. Tosio. Wszyscy powstali z miejsc. Po krótkiej chwili milczenia przemówił p. Tosio:

„Czcigodny Księże Pasterzu! Dwudziestopięcioletni okres pracy duszpasterskiej, to nietylko okres mniej lub więcej miłych lub też dojmujących doświadczeń życiowych, mozolnych i jałowych trudów, lub też owocodajnych usiłowań, lecz jednocześnie — okres duchownych wstrząśnień, uniesień, pragnień i dążności tem silniejszych, im pełniejszem jest poczucie odpowiedzialności za posłannictwo przez Boga wyznaczone, im gorętszem pragnieniem czynu przejęte jest serce. Wrażliwość sumienia potęguje wartość pracy, jednocześnie jednak zwiększa niepokój i obawę o jej pomyślne wyniki, tak bardzo zwykle zależne od warunków, wśród których praca ta się rozwija.

I Ty, czcigodny Jubilacie, dziedzicząc po praojcach swych zapał dla spraw Królestwa Bożego na ziemi, ich miłość i wierność dla wyznania przodków — prawych synów tej ziemi ojczystej — wchodziłeś przed 25 laty na drogę obecnego swego powołania z najwyższem pragnieniem poświęcenia mu wszystkich właściwości i przymiotów umysłu i serca swego — tembardziej, że powołanie to stać się miało areną, z której święty posiew Słowa Bożego przez usta Twe miał biec do rzesz Twych współwyznawców i stać się dla nich źródłem szczęścia doczesnego i przyszłego.

Być może, że okres ubiegły życia dostarczył Ci niejednokrotnie zawodów, których zapał młodzieńczy nie przewidywał, które jednak stargać mogły siły ducha i ciała. I pytasz się dziś może ze smutkiem, żalem i zwątpieniem: „Gdzież są owoce nadziei, usiłowań i pracy ćwierćwiekowej? Horyzont przyszłości drogiego nam Kościoła w ojczyźnie zaciemnia się coraz wyraźniej, szeregi maleją, zapał słabnie, wiara martwieje, nadzieja zanika, miłość serc nie zagrzewa"!

Masz rację, czcigodny Duszpasterzu, gdy myśli podobne i odczucia przytłaczają niekiedy umysł Twój i serce, bo jest to dość wierny — niestety — obraz stanu naszej Społeczności Kościelnej w chwili obecnej.

A jednak tę chwilę obecną, chwilę Twego Jubileuszu, Czcigodny Księże Pasterzu i współtowarzyszu prac naszych w Konsystorzu, witamy z radością i otuchą, gdyż z pełnią szczerości i prawdy stwierdzić i wyznać to publicznie w chwili tej możemy, że w osobie Twej dał nam Bóg znowu jednego z tych przewodników duchownych, co promyk nadziei dobrej wlewają w dusze wątpiące. Z uczuciem więc szczerej wdzięczności ku Bogu i ku Tobie patrzymy na poczynające wśród nas kiełkować nasiona, które — za Łaskę Bożą — zdołałeś już posiać na wyjałowionej niwie naszego życia kościelnego i, składając Ci obecnie hołd wdzięczności i uznania, gorąco i szczerze prosimy Boga, by na przyszłą Twą pracę uposażył Cię obficie darami i owocami Ducha Swego Świętego (Gal. V, 22 — 23).

Pan prezes Tosio doręczył Jubilatowi oprawny w pięknej teczce adres od Warszawskiego Konsystorza Ewangelicko-Reformowanego. Poczem do Jubilata zwrócił się z serdecznemi słowy ks. Sup. W. Semadeni i w imieniu kolegów wręczył mu jubileuszowy pierścień.

Imieniem Zboru Warszawskiego stanął przed Jubilatem prezes Zboru ewangelicko-ref., inżynier E. Świda, który pozdrowił Jubilata jak następuje:

„Wielebny Księże Pasterzu! Stajesz w dniu dzisiejszym u kresu dwudziestopięcioletniej pracy w służbie duszpasterskiej, którą w znacznej części usługom Zboru Warszawskiego poświęciłeś. W najrozmaitszych dziedzinach tej pracy, czy to jako kaznodzieja Słowa Bożego, czy jako nauczyciel dziatwy naszej, czy też duszpasterz w



Dom zborowy ew.-ref. z salą do nabożeństw w Łodzi.

doli i niedoli umacniałeś czystem pokarmem Ewangelji serca współwyznawców, koiłeś bóle, prowadziłeś do Boga dusze, życiem rozgoryczone i wątpiące, lecz szukające Pana. Czyniłeś to zawsze z całem przejęciem się, wzniosłością i powagą Swego powołania, nie szczędząc wysiłków pracy i sił nieraz nadwątlonych.

Niechże więc w tej chwili Twego jubileuszu poczucie, żeś wedle sił i możności służył wiernie zleconemu Ci przez Boga posłannictwu i szczera wdzięczność nasza za Twą pracę ofiarną, za ten dobry posiew, który niejedno serce poruszył i ku wyższym celom życia skierować potrafił — osładzają Ci troski doczesne, a błogosławieństwo Boże na dalszą drogę życia stanie się Twym udziałem".

I to pozdrowienie jubileuszowe doręczone zostało Jubilatowi w starannie spisanym adresie, zaopatrzonym licznemi podpisami parafjan i przyjaciół.

Imieniem Zboru w Łodzi powitał ks. Skierskiego na czele delegacji, przybyłej w tym celu, p. E. Brinckenhoff, a od Kółka biblijnego, któremu przewodzi ks. Jubilat, składała mu życzenia panna Katarzyna Tosiówna.

Serdecznie dźwięczały słowa mówczyni, kiedy zwracając się do Jubilata, drżącym ze wzruszenia głosem mówiła:

„Ukochany nasz Przewodniku!"

„Jeżeli w tym dniu uroczystym radośnie biją i serdeczną wdzięcznością do Boga przepełnione są serca wszystkich dokoła Ciebie tu zgromadzonych, to co dopiero powiedzieć mamy my, których Bóg w swej wielkiej Łasce zgromadza co tydzień wraz z Tobą na tem miejscu wokoło Świętego Słowa Twojego, wiążąc nas przez to z Tobą węzłami tak silnemi, iż żadna moc na ziemi zerwać ich nie może, bo węzłami serdecznej, świętej miłości, zrodzonej z Miłości Zbawiciela naszego ku nam".

. . . .

„Pragnieniem serca Twego, modlitwą twoją za nas i za nami jest widzieć nas pełniących uczynkiem i prawdą to słodkie, nowe przykazanie miłowania domowników wiary i to drugie, nierównie trudniejsze, miłowania nieprzyjaciół naszych na wzór świętej Miłości Tego, który życie Swe położył za przyjacioły i nieprzyjacioły swoje".

. . . .

„W końcu jedno jeszcze. Dzień dzisiejszy Twego radosnego święta jest jednocześnie dziwnem a niepojętem dla nas zrządzeniem Boga naszego dniem pamiątki urodzin serdecznego druha Twego, nieodżałowanej, drogiej nam wszystkim pamięci założyciela Zrzeszenia Młodzieży naszej a temsamem i naszego Kółka Biblijnego, ś. p. księdza Tomasza Tosio. Kilka lat temu widniały nad jego mogiłą słowa: „Sługo dobry i wierny... wnijdź do radości Pana Swego" (Mat. 25, 21). Oby Bóg w Łasce swej niezmierzonej Tobie i nam tutaj wokoło Ciebie dziś zgromadzonym tego dostąpić dozwolił, aby i nas kiedyś po dokonaniu biegu naszego Chrystus Pan temi słowami do radości swojej przyjąć raczył".

. . . .

Następnie przemawiali: p. prezes Kolegjum Kościoła w. augsb. J. Evert, pani Lortzowa od Zakładu dla Sierot., delegat z Zelowa, dziatwa sieroca, starcy, przedstawiciel studentów teologji, i w imieniu młodzieży szkół średnich — ks. dyr. Rondthaler wraz z dwoma uczniami wyznania ew.-ref. gimnazjum im. M. Reja, gdzie Jubilat naucza. Wzruszony do głębi Jubilat odpowiedział serdecznie, dziękując za życzenia i adresy.

Wieczorem o godz. 7-ej zebrali się w tejże sali ci sami prawie goście i przy wspólnej herbacie wysłuchali pięknych produkcji wokalno-muzykalnych: chóru Tow. Młodzieży pod batutą p. prof. L. Heintzego, gry na skrzypcach p. kapitana Tosio z akopanjamentem na fortepianie jego ośmioletniego synka, deklamacji panny Celiny Knauffówny i p. Stanisława Bretscha i in. Wieczór ten jeszcze bardziej zbliżył i zacieśnił węzły przyjaźni między Czcigodnym Jubilatem, a życzliwymi mu osobami, pozostawiając miłe wspomnienia.

X. F. G.



Kościół ew.-ref. w Zelowie.

• • •

Z kościoła Ewang.-Reformowanego.

W poniedziałek dnia 23 b. m. duchowieństwo wyznania Ewangelicko-Reformowanego oddało ostatnią posługę jednemu ze swych współwyznawców, który w życiu kulturalnem Ojczyzny naszej był jej chlubą i chwałą. I znowu to smutne świadectwo dziejowe zadało kłam tak usilnie kolportowanym przez zwykły zaślepiony fanatyzmem wyznaniowym przekonaniom, iż polskość i katolicyzm to synonimy niepodzielne. Kto jednak ośmieli się w tej smutnej chwili zaprzeczyć polskości cieniom, duchowi i zmysłowi ś. p. Stefana Żeromskiego.

Niechże te czcigodne popioły, którym należny hołd oddał cały naród polski, wszystkie jego warstwy społeczne, kulturalne i polityczne, będą nowem świadectwem, że tradycje złotego wieku naszej narodowej kultury żyją i żyć będą w ojczyźnie naszej w daleko szerszych ramach niż im zakreśla ciasnota pojęć sfanatyzowanych.

Niech cienie ś. p. zmarłego brata naszego w Panu utwierdza nas, ewangelików polaków w niezłomnem przeświadczeniu o doniosłej misji dziejowej, jaką w Ojczyźnie naszej mamy do spełnienia, jako jej prawi synowie, bez względu na stawiane nam przeszkody i trudy bytowania naszego, mimo zagwarantowanych nam praw konstytucyjnych.

K. T.

Z powodu zgonu Stefana Żeromskiego Zarząd Związku Polskiego Towarzystwa i Zborów ew. w Polsce przesłał na ręce wdowy kondolencje.

Następny numer Głosu Ewangelickiego poświęcony będzie pamięci wielkiego pisarza

St. ŻEROMSKIEGO

przy łaskawym udziale pana Leona Rygiera.
Numer ten będzie ilustrowany.

Kazanie

wygłoszone dnia 2 listopada 1925 r. w Kościele ewang.-augsb. w Warszawie z powodu święta „Nieznanego Żołnierza."

przez ks. WOLFRAMA.

> Większej miłości nikt nie ma nad tę, jeno gdyby kto duszę swoją położył za przyjacioły swoje.
>
> Ew. Jan 15, 13.

Poważną i swoistą, szczególną i niepowszednią uroczystość obchodzi w dniu dzisiejszym cała Polska wogóle, a Warszawa w szczególności. Wszędzie, gdziekolwiek rozbrzmiewa polska mowa, wszędzie, gdziekolwiek orzeł biały rozpościera swoje jasne skrzydła, wszędzie, gdziekolwiek w piersi ludzkiej bije żywym tętnem szlachetne i czułe, gorące i patrjotyczne serce, wszędzie tam panuje w dniu dzisiejszym uroczysta cisza skupienia i powagi, zadumy i wzruszenia, pokory i milczenia. Ze wszystkich zakątków i krańców Rzeczypospolitej Polskiej, kierują się oczy wiernych synów kraju w kierunku stolicy, a myśl ich towarzyszy konduktowi żałobnemu i złożeniu zimnych popiołów ofiarnego bojownika w grobowcu dla „Nieznanego Żołnierza". Wszak dzisiaj, w tym dniu, który już od dawien dawna przez przeważającą część społeczeństwa polskiego, jest poświęcony czci i pamięci zmarłym, odbywa się w Warszawie pogrzeb zwłok anominowego żołnierza, a w związku z tem złożenie przez cały naród polski hołdów czci i uszanowania dla symbolu bezinteresownej, ofiarnej miłości Ojczyzny.

Z południowo-zachodniej rubieży Rzeczypospolitej, z kresowej krwią, potem i łzami zroszonej lwowskiej ziemi, z jednego z żołnierskich cmentarzy na Łyczakowskim wzgórzu, ze skromnych, ciemnych, mchem i murawą porosłych grobów wydobyto po sześcioletnim spoczynku zbutwiałe i zmurszałe trumny ze zwłokami cichych, bezimiennych rycerzy, którzy złożyli swe młode życie za całość, wolność i niepodległość Ojczyzny. Na jedną z tych trumien padł los zaszczytny, i tę trumnę ze śmiertelnymi szczątkami żołnierza, ale już jako „Żołnierza Nieznanego" przewieziono z kresowego grodu, Lwowa, do Warszawy na „wieczną rzeczy pamiątkę", ażeby je tu złożyć w samym jej środku, w samem sercu, w miejscu najbardziej zaszczytnem i dostojnem bo w pobliżu pomnika onego rycerza bez skazy i zmazy, który jest wcieleniem i uosobieniem żołnierskiego honoru Polaków.

Czyjaż to jest trumna, którą przewieziono, czyje szczątki kryje, czyje imię nosi? Czy jest to możny i dumny arystokrata, czy skromny i pokorny chłop siermiężny, czy jest to obywatel z wielkiego miasta, czy z głuchej, zapadłej wioski, czy jest wreszcie prosty, rzemieślnik, czy może uczony o zamyślonym czole?

Nieznany! Niewiadomo, jak mu na imię, niewiadomo z jakiej warstwy pochodzi, niewiadomo, jaki tytuł i godność piastował; nawet własna rodzicielka dziś go nie rozpozna.

Nie wiemy dzisiaj, Żołnierzu,
kto stał nad twoją kołyską;
Ojczyzna — wzięła Ci życie
a wojna — wzięła nazwisko...
Niemasz dziś Ojca, ni matki,
nad trumną Twoją spłakanej;
ległeś, Nieznany Żołnierzu,
w głuchej mogile nieznanej....

Zresztą jest dla nas rzeczą zupełnie obojętną, mniejsza o jego imię, mniejsza o nazwisko, mniejsza o ród i nazwę, tytuł i godność. Z tej mgły zapomnienia imienia i nazwiska, godności i tytułu wyrasta imię, które jest wyższe ponad wszelkie imiona ludzkie, wyrasta tytuł, który dystansuje wszystkie tutuły i godności ziemskie razem wzięte, imię i tytuł złotemi zgłoskami w pamięci i sercu potomnych wypisane: Ofiarny syn Ojczyzny. Imię jego to legjon — rzec możnaby słowy Nowego Testamentu, to miljon — słowy poety, bo jest on przedstawicielem miljonów tych, którzy na wszystkich frontach nadniemeńskich, i podkarpackich i nadbałtyckich krwawili i umierali na polach bitew w ciągu sześcioletnich zmagań.

Imię jego — to Miłość, — ta miłość, co jak źródło górskie zawsze tryska czystą wodą ofiarności i poświęcenia, ta miłość, co jak dąb wysoko strzela swymi konarami w niebo, to miłość, co jak śmierć mocna, miłość największa, bo posuwa się i sięga aż tak daleko, że składa w imię i dla dobra przyjaciół ofiarę z swego życia.

A niemasz na świecie, jak mówi nasz Zbawiciel, miłości ponad tę, którą człowiek okazuje wówczas, kiedy kładzie duszę własną za przyjaciół swoich. (Jan 15, 13).

Nieznany Żołnierz — to symbol wszystkich tych, którzy w walkach i powstaniach listopadowych i styczniowych starali się zerwać pieczęcie z wieka trumny, do której Polskę złożono; wszystkich tych, którzy zaraz na samym początku wojny, walcząc pod obcymi sztandarami, z imieniem Ojczyzny na ustach ginęli; wszystkich tych, którzy pierwsi podnieśli chorągiew buntu przeciwko przemocy i sztandar walki o wolność, wszystkich tych wreszcie, którzy własną piersią osłonili kraj przed atakiem i nawałą wrogów i wywalczyli całość i zjednoczenie ziem i plemion polskich. Wszyscy byli „jednością silni, rozumni szałem, sięgali, gdzie wzrok nie sięga łamali czego rozum nie łamie".

Jeżeli chodzi o zmysł dyplomacji albo o mądrość polityczną, to mogli się nawet bardzo mylić, mogli często

błądzić, ale narodowo nie mylili się i nie błądzili nigdy. Ich ofiarne bohaterstwo i męczeńska miłość były tą pochodnią, która rozświetlała mroki niewoli i raziła wzrok ciemiężców, były tym wielkim dzwonem, który swoim donośnym głosem budził ustawicznie sumienia narodów i wołał o nagrodę krzywdy i zadośćuczynienie dziejowej sprawiedliwości.

Tradycja głosi, że kiedy Sierakowskiego, jednego z przywódców powstania z 1863 roku wieziono do Wilna w celu wykonania wyroku śmierci, spotkano po drodze grupę powstańców jeńców, pędzonych etapem w dalekie stepy Syberji. Mijając jeńców, wskazał na nich oficer rosyjski, strzegący Sierakowskiego i rzekł doń: „Patrz pan, ilu jest z pańskiej winy nieszczęśliwych ludzi o zmarnowanej karjerze życiowej“! A wówczas odrzekł Sierakowski: „To nie są nieszczęśliwi, to nie są zmarnowani, to są krwawe nasiona, z których prędzej czy później wyrosną kwiaty białe: potrzeba, aby Polska przypomniała się światu, a o niej nie zapomną“.

I nie zapomniano, bo nadszedł zmartwychwstania dzień. Słońce wolności zajaśniało na polskiem niebie promiennym blaskiem. Krwawe ziarna wystrzeliły w biały kwiat wolności, który skruszył skorupę sarkofagu; pękły pl?ęcie trumny, wśród trzęsienia w posadach całej kuli ziemskiej, wśród potoków łez i krwi, wśród łun i pożarów miast i wiosek, zbudził się i powstał z grobu naród, już oddawna w poczet zmarłych zaliczony. I aczkolwiek usiłowano go z powrotem wtłoczyć w ciasne ramy trumny, daremnie okazały się wszelkie usiłowania, podobnie jak próżnemi okażą się dalsze starania i zabiegi, pragnące wykazać przed światem nieudolność polską i sezonowość państwową, bo naród polski, coprawda, wolno, może nawet za wolno, ale stale i systematycznie zdąża i kroczy ku lepszej, świetlanej przyszłości, zdobywając sobie coraz bardziej poczesne miejsce w Areopagu światowym.

Że to się wszystko stało i stać się jeszcze mogło, że dziś rozkoszujemy się wolnością, że jesteśmy panami na własnej ziemi, to jest to zasługą tych wszystkich ofiarnych synów Ojczyzny, z których jeden dzisiaj, jako przedstawiciel, jako nieznany, jako symbol, zostaje złożony do mauzoleum na placu Saskim.

Ale nieznany żołnierz — to nietylko symbol miłości Ojczyzny, wiecej jednak, bo to jest również symbol prawdy i sprawiedliwości dziejowej. Ileż to krzywdy i niesprawiedliwości naprawiono i wyrównano, ileż nędzy i niedoli usunięto, ileż narodów dotychczas ciemiężonych odzyskało wolność i niepodległość kosztem krwi bezimiennego bojownika.

Prawda, ręka Opatrzności bożej była w tem, że wojna europejska, która miała swe źródło w chęci obrony zagrożonych interesów materjalnych, przerodziła sie później w walkę o prawdę, wolność i sprawiedliwość. Jako ludzie wiary wiemy o tem, że palec boży wyraźnie i dobitnie, wprost namacalnie przejawił się w ostatnich czasach na szerokim świecie, ale też jako tacy niemniej zdajemy sobie sprawę z tego, że my wszyscy świadomie czy nieświadomie jesteśmy współpracownikami i współtwórcami Boga w dziele kształtowania świata i wznoszenia jego życia na wyższy poziom. A takimi współpracownikami, w dodatku czynnymi i ofiarnymi byli ci nieznani, cisi, anonimowi rycerze z ostatniej wojny. Ileż to gorących, ofiarnych serc biło pod szarymi mundurami żołnierskimi! Ileż to szlachetnych dusz ożywiało piersi rycerskie! Jakaż to znaczna, pokaźna część szlachetnych ofiarników walczyła nietylko o granice swego kraju, nietylko o obszar i terytorjum swojej Ojczyzny, a raczej o sprawiedliwość, o wolność, o nowe ukształtowanie sie stosunków światowych, o nową, prawdziwie boską, chrześcijańską duszę dla tego świata, zgodnie zresztą, z jedynie słusznem i zbawiennem założeniem naszego Wieszcza narodowego, że „o ile rozszerzycie serca i dusze wasze, o tyle powiększycie granice wasze“.

Daleko nam jeszcze do realizacji tych ideałów, za które przelało się tyle krwi niewinnej. Jeszcze gęste tumany fałszu i zła, obłudy i przewrotności pokrywają kulę ziemską, jeszcze atmosfera nasza przesycona jest miazmatami gangreny moralnej, jeszcze oddychamy dusznym, szkodliwym, zabójczym powietrzem, niemniej jednak przed oczyma naszemi przebija się poprzez czarne kłęby dymu świetlisty, jasny obłok, w którym odczytać możemy, coprawda jeszcze niewyraźnemi zgłoskami wypisane, ale już dostrzegalne słowa: prawda, wolność, sprawiedliwość.

Przeto też w pokorze chylimy w tej uroczystej chwili czoła nasze wobec tych szczytnych, wzniosłych przykładów ofiarności i poświęcenia wszystkich naszych i nie naszych bojowników o prawdę, wolność i sprawiedliwość, składamy hołdy czci i uszanowania prochom „Nieznanego Żołnierza“, jako symbolu miłości Ojczyzny i miłości prawdy bożej. Oby przelana w ostatniej wojnie krew żołnierza użyźniła nasze ugorne, skamieniałe, egoistyczne serca, oby jego śmierć odbiła się w duszach naszych gromowym echem ofiarnej pracy zgodnie z wolą Boga i w duchu Chrystusowym, oby zbudziła do życia w miłości tych, co śpią, rozpaliła tych, co gasną, zagrzała tych, co zięboą i opromieniła nasze życie, to szare, codzienne życie aureola szczytnego poświęcenia.

Ty zaś, Chryste Panie, spojrzyj z góry, z wysokości niebios, okiem łaskawości swojej, na pobojowisko świata.. Tobie składamy dzisiaj w tej świętej i doniosłej chwili, u stóp krzyża twego, przelaną krew synów, braci i mężów naszych, tobie ofiarujemy gorzkie, bolesne łzy matek, żon i sióstr naszych. Panie! pokuta to szczera, dar to wielki, ofiara to święta; już na większą i świętszą nas nie stać; przyjmij przeto tę kosztowną daninę i połóż ją na szali dobra i pokoju narodowego i międzynarodowego. Amen.

Ks. J. SZERUDA.

Sobór powszechny dla spraw praktycznego chrześcijaństwa w Sztokholmie.

(Ciąg dalszy).

Wśród ostatnich próśb Jezusa jest prośbą o jedność: „Aby wszyscy byli jedno“. (Ut omnes unum sint). Jestem przekonany, że Sobór ostatni był „zadatkiem“ tej jedności wierzącej, którą może sprawić w nas sam Ojciec niebieski. Była to jedność nie uniformująca wszystko i wszystkich, lecz jedność w różnorodności. A ta jest po myśli Bożej.

Jak wielka to była różnorodność! Przedstawię kilka delegacyj i ich teologję. Najważniejszą rolę na Soborze odgrywały bezsprzecznie 2 delegacje: angielska i amerykańska. Liczebnością i doborem sił fachowych górowały nad innemi. Wielką rzutkością, energją, zmysłem praktycznym odznaczała się sekcja amerykańska. Bodaj najwięcej dla idei jedności kościołów zrobiono w Ameryce. Nazwiska takie jak: Brown, Macfarland, Atkinson, Lynch, Boynton, Cadman, Zwemer, Mott, Wilder wiele mówią. Niezwykły aktywizm religijny, praktyczne ujęcie zagadnień społecznych, przewaga czynu nad myślą — oto ważniejsze cechy ich pobożności. Badając bliżej ich myśl teologiczną, zauważyć możemy, że Królestwo Boże i istotę łaski Bożej ujmują inaczej niż my. Wychodzą oni z założenia, że przez pracę nad duszą człowieka i stosunkami społeczno-gospodarczemi dojdziemy wreszcie do tego położenia, że Królestwo Boże będzie wśród nas tu na ziemi. Należy cały świat objąć akcją religijno-społeczną i zabrać się energicznie do czynu społecznego. Należy więc organizować, uspołeczniać ludzi, życie ekonomiczne i międzynarodowe przepoić duchem chrześcijańskim — a nadejdą stosunki idealne, Królestwo Boże.

Człowiek ma współpracować z Bogiem, starać się uchwycić właściwy moment Jego działania, a taki stosowny moment mamy obecnie, kiedy to wszędzie wieje ożywcze tchnienie ducha religijnego. Ten synergizm i uniwersalno-społeczne ujęcie istoty Królestwa Bożego podobnie jak pacyfizm przejawiały się prawie w każdem przemówieniu delegatów amerykańskich i angielskich.

W przeciwieństwie do nich i do ich teologji reformowanej podkreślali Niemcy, głównie Luteranie, indywidualistyczny charakter pobożności. Klasycznym przykładem były wywody biskupa Ihmelsa na zebraniu publicznem dn. 19 sierpnia. Przytaczam główne zdania: „Wszelkie rzeczywiste schrystjanizowanie życia społecznego w ramach naturalnego porządku na świecie jest możliwe zawsze tylko na drodze okrężnej nawrócenia osobistości, które padtrzymują życie społeczne. Dlatego to wszelka praca kościoła winna zmierzać ku budzeniu wiary osobistej. Lecz i to także jest słuszne, że ta wiara o tyle tylko jest zdrowa, o ile się świadomie łączy ze zborem wyznającym i wierzącym, w którym się zrodziła. W tem znaczeniu zbór wierzących ma być celem ostatecznym". Zadaniem Kościoła jest głosić ewangelję o pojednaniu człowieka-jednostki z Bogiem i budzić osobistą wiarę.

Zależy więc głównie na nawróceniu jednostki, a te później ukształtują życie społeczne. Królestwo Boże nie ziści się przez nas tu na ziemi. I my winniśmy pracować zniewoleni do tego miłością Bożą, lecz łaską Bożą w Chrystusie jesteśmy tem, czem jesteśmy. Nie wiele nam pomogą piękne frazesy i hasła społeczne oraz szumne statystyki o naszej pracy, rzeczą Boga będzie ugruntować swoje Królestwo i sprowadzić je tu na ziemię. To eschatologiczne (w czasach ostatecznych odbywające się) zabarwienie pojęcia Królestwa Bożego było aż nazbyt widoczne z przemówień delegatów niemieckich.

Uważam, że oba powyżej przedstawione typy religijności: z jednej strony żywy aktywizm religijny, z drugiej głębokie życie wewnętrzne, nie wykluczają się, lecz w świecie Ewangelji uzupełniają się. I dlatego w pracy i myśleniu należy oba uwzględniać. Pracujmy nad „uwewnętrznieniem" naszego życia religijnego, ale uczmy się także od chrześcijan w Ameryce i Anglji aktywizmu, którego nam tak brak. Kształtujmy nasze życie wewnętrzne pod wpływem ducha Chrystusowego, lecz pamiętajmy i o tem, by nasza religijność nie była tylko słodkiem słowem i wzniosłem uczuciem, lecz aby ucieleśniła się w czynie.

Jeżeli mowa o delegacji niemieckiej, nie można pominąć milczeniem kilku ważnych szczegółów. Na niektóre zwróciłem już uwagę. Po raz pierwszy w okresie powojennym występowali Niemcy na wielkim chrześcijańskim kongresie międzynarodowym. We własnym kraju pisali i mówili dużo o niezadowoleniu z traktatu wersalskiego, Ligi Narodów t. d. Wszędzie odczuwali krzywdę, nienawiść, niebezpieczeństwa. W takim nastroju przybyli do Sztokholmu. Wśród delegatów niemieckich było sporo uczonych, posłów do parlamentu, dostojników kościołów ewangelickich. Przeważali teolodzy, brak było młodszych działaczy. Przyjmowano ich na Soborze początkowo owacyjnie, później znać było u Anglików i Amerykan pewne otrzeźwienie. Znamienne dla stanowiska Niemców było, że w każdej mowie uderzali w ton polityczny. — Zawsze mówili o pokrzywdzeniu mniejszości niemieckich w innych państwach (tylko dla Duńczyków mieli pewne uznanie), o narzucaniu im niemożliwych zobowiązań i ciężarów przez Traktat Wersalski i Ligę, o sztucznych granicach na Wschodzie, o uprzywilejowaniu pewnych narodów i t. d. Najwięcej jednakowoż poruszyło zebranych przemówienie superint. Klingemanna, który wręcz oświadczył, że „wojna ma swoje prawa, a Liga narodów jest pod względem religijnym bez znaczenia. Nie możemy wierzyć w stan pokoju w obecnych warunkach". Szczególnie to ostatnie oświadczenie dało wiele do myślenia i wzbudziło pewien pesymistyczny nastrój u tych, którzy z zaciekawieniem oczekiwali mów niemieckich. To też jasno i poważnie zareagowali na tę mowę dwaj delegaci: Amerykanin Smith i Francuz Gounelle, a prof. Deissmann i Richter (ten oświadczył się wyraźnie za Ligą Narodów) w referatach swoich stępili ostrze niejednego niewłaściwego powiedzenia swego rodaka. Charakterystyczny jednak dla poglądów starszej generacji niemieckiej jest dualizm religijno-etyczny. Wojna ma swoje własne prawa, a Królestwo Boże kieruje się innemi prawami. W naszej mocy nie leży przeszkodzić działaniu prawom wojny, która jest sądem Bożym. Ten dualistyczny pogląd jest dla naszej pracy międzynarodowej i wychowawczej bardzo niebezpieczny; odczuwano już to w Sztokholmie. Tu trzeba raczej szczerze wyznawać zasadę biblijną, że błogosławieństwo Boże dane jest nie tym, kótrzy bronią wojny lub usprawiedliwią ją w jakikolwiek sposób, lecz tylko „pokój czyniącym".

Bez ogródek przyznawali się do tej zasady Francuzi. Delegacja ich nieliczna (16 członków) miała bardzo wybitnych prezdstawicieli. Sam prof. Wilfred Monod, głęboki myśliciel i szczerze religijnyń teolog, starczyłby za wszystkich. Oni to bardzo jasno określili zagadnienie pokoju i wojny, jakoteż zagadnienie społeczne (wymieniam oprócz Monod'a, pastora Jezequela i Gounelle'a). Szkoda tylko, że w „Poselstwie Soboru" opracowanem głównie przez prof. Monod'a tak mało zaznaczyło się ich stanowisko wobec wojny.

Z pośród innych delegacyj najbardziej czynne były 3 skandynawskie (szwedzka, duńska i norweska). Delegacji polskiej (kościoła ewang.-augsb.) nie przydzielono ani jednego referatu. Stało się tak wskutek wpływów niemieckich. Przez swego przewodniczącego NPW. ks. biskupa J. Burschego była ona reprezentowana w Komitecie międzynarodowym.

(C. d. n.).

Wydział Teologji Ewangelickiej.

Odpowiedź na wystąpienie ks. Jana Rostworowskiego, Towarzysza Jezusowego.

Przez prof. Edmunda BURSCHEGO.

(Dokończenie).

Gdy więc temi nie tyle argumentami, ile „obawami" na przyszłość ks. J. R. starał się wykazać zbyteczność Wydziału Teologji Ewangelickiej w łonie Uniwersytetu Warszawskiego, w dalszym już ciągu pragnie on dowieść wręcz szkodliwości jego.

I tu niestety ideologja nasza rozchodzi się do tego stopnia, że o dyskusji wogóle już niema mowy. W każdym razie z góry zdaję sobie sprawę z tego, że porozumienie się jest zupełnie wyłączone. Albowiem punkt wyjścia przeciwnika naszego jest wręcz sprzeczny z naszym, skoro przecież, jak to poprzednio już zaznaczyłem, samo istnienie Wydziału Teologji Ewangelickiej w łonie Uniwersytetu Stołecznego jest swego rodzaju winą.

Pozostaje mi więc tylko oświetlić argumenty ks. J. R. któremi stara się on uzasadnić twierdzeniu swoje o szkodliwości Wydziału. Mogę przytym pominąć obecnie argument o rzekomo agresywnym stanowisku Wydziału gdyż na poparcie jego ks. J. R. żadnych nie przytoczył faktów poza broszurką moją, która jakoby poświęcona jest „zuchwałym napaściom na Kościół katolicki". A tę sprawę, zdaje się wyjaśniłem już w zupełności; zresztą odpowiedzialność za broszurkę moją ponoszę ja sam tylko, w żadnym zaś razie niepodobna stąd wyciągnąć wniosku o „agresywnym stanowisku Wydziału" względem kościoła katolickiego.

Ale ks. J. R. celem wykazania szkodliwości Wydziału Teologji Ewangelickiej przytacza i inne również argumenty, które jednak ostatecznie sprowadzają się wszyst-

kie do tego, że winą Wydziału Teologji Ewangelickiej jest to, iż dzięki niemu Uniwersytet Stołeczny utracił swój charakter katolicki. Dwukrotnie ten moment występuje zupełnie niedwuznacznie w artykule przeciwnika naszego, gdy raz na początku już pyta się: „Czem zasłużyła sobie ta garstka inowierców, reprezentujących w wielkiej mierze świeży, napływowy element, by z uprzejmości dla niej tak łatwo rezygnować z **katolickiego charakteru** stołecznej uczelni?“ (podkreślenie nasze), i gdy następnie ks. J. R. także przytacza wywody: „Jak długo na czele uniwersytetu stoi **jeden tylko wydział teologji katolickiej** (podkreślenie nasze), tak długo wyraża się w nim przynajmniej objektywnie jakieś wyznanie wiary, że jeden tylko katolicyzm jest prawdziwą religją, i że on jeden zasługuje na pierwsze i najwyższe miejsce śród objawów ludzkiej myśli. Kiedy jednak obok tego jednego wydziału stanie drugi, a niebawem może i trzeci — bo wyłom raz zrobiony wszystkim wyznaniom służyć może — **uniwersytet wyrzeka się tem samem swego katolickiego charakteru** (podkreślenie nasze) i zdaje się przez to uznawać najzgubniejsze zasady, że wszelkie religje są równie dobre, że więc żadna z nich objektywnie nie ma wyłącznego uprawnienia“.

Rozwodząc się w dalszym ciągu nad konsekwencjami praktycznemi tej „najzgubniejszej zasady“. ks, J. R. wymienia „przykry fakt, że od chwili powstania protestanckiego fakultetu, nabożeństwa i manifestacje kościelne katolickie nie mogą już uchodzić za zbiorowe akty **całej** (podkreślenie autora) wszechnicy“, że czy to w Senacie, czy to w komisjach uniwersyteckich, czy to różnych występach zbiorowych „przedstawiciele obu wydziałów teologicznych będą występować obok siebie jako równarzędni i równouprawnieni reprezentanci „duchownej części profesorskiego grona“, przyczym „niewłaściwość tego zestawienia potęgować będzie jeszcze ta okoliczność, że profesorom teologji protestanckiej, nie mającym żadnego kapłańskiego charakteru, zaczyna się u nas nadawać na równi z duchownymi katolickimi, nie należący im się zgoła tytuł księży“.

Oto argumentacja ks. J. R. Nie będę rozwodził się nad szczegółami. Zwłaszcza nie chciałbym poruszać sprawy nadawania duchownym ewangelickim tytułu księdza. Osobiście bowiem nie przywiązuję żadnej wagi ani do tego, ani do innych tytułów. Zaznaczyłbym tylko, że nadawanie tego tytułu duchownym ewangelickim, którzy rzeczywiście nie mają charakteru kapłańskiego, jednak posiada swe dawne uzasadnienie zarówno historyczne i językowe jako też prawne, skoro przecież jeszcze w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej postanowiono: „Duchowni Ewangeliccy mają być nazwani Księżą Pasterzami czyli ministrami verbi divini“. (Vol. leg. p. 574).

Ważniejszą daleko jest rzeczą rozejrzeć się w zasadniczej argumentacji ks. J. R. w sprawie szkodliwości Wydziału Teologji Ewangelickiej. Wówczas bowiem okaże się cała rozbieżność pojęć, jaka istnieje pomiędzy nami.

Tak więc pragnąłby ks. J. R., aby jak niegdyś w zamierzchłej przeszłości, gdy w łonie uniewersytetów inne wydziały były służebnicami wydziału teologji, tak i teraz na czele Uniwersytetu stał wydział teologiczny, a wówczas oczywiście jeden tylko — katolicki. Otóż my uważamy, że, jako w nauce niema pierwszych i ostatnich, tak też w łonie uniwersytetu wszystkie wydziały są równorzędnie i równouprawnione. A tym znów tak gorszy się przeciwnik nasz zwłaszcza gdy chodzi o róworzędność i równouprawnienie przedstawicieli wydziałów teologicznych.

I natychmiast występuje tu na jaw dalsze przeciwieństwo, gdy ks. J. R. bez ogródek występuje przeciw „najzgubniejszej zasadzie“, ze wszystkie religje są dobre. My bowiem, wychodząc z założenia, że ludzie różni są i rozmaitego usposobienia, że różnolite również są ich pragnienia i przeżycia religijne, że przeto niepodobna świat cały ukształtować na jedną modłę, — wyznajemy właśnie tę zasadę, i wobec tego **nie gardzimy żadną religją**, o ile tylko zaspakaja ona potrzeby danej jednostki. I znowu tu ujawnia się przeciwne stanowisko ks. J. R., który sądzi, że w słowach: „ w tym wielkim chaosie myśli, który nosi ogólne miano protestantyzmu“, lub w innych podobnych: „bezkostny i bezkrwisty protestantyzm“ dał dostateczną charakterystykę istoty oraz wartości religijnej protestantyzmu, gdy tymczasem w rzeczywistości świadczy to, iż w gruncie rzeczy obcy mu jest zupełnie świat naszego życia religijnego.

Oto przeciwieństwo dwuch światów, i to każe ks. J. R. gorszyć się równorzędnością i równouprawnieniem wydziałów w łonie Uniwersytetu i wyraźnie już ujawnić istotne swe pragnienia, skoro mówi on o „**panującej** (podkreślenia nasze) w Polsce katolickiej religji“, a następnie już protestować przeciwko stanowisku Uniwersytetu Stołecznego, który jednak inaczej nieco patrzy na te rzeczy, i to protestować w słowach nader znamiennych: „Społeczeństwo mianowicie tak wybitnie katolickie,jak nasze, ma do tego prawo, żeby religja; którą olbrzymia większość obywateli uważa za wyłącznie prawdziwą, nie była przez oficjalne instytucje naukowe stawiana na równi z wyznaniem, które wiara święta ogłasza za fałszywą i skażoną interpretację chrześcijaństwa“*). Wobec takiego zdania pozostaje tylko zapytanie: A więc kto ostatecznie ma decydować o wewnętrznych sprawach Uniwersytetu? Czy rzeczywiście czynniki, którym obca jest sprawa nauki i jej spokojnego rozwoju?

Wobec stwierdzonego w ten sposób bezwzględnego przeciwieństwa dwuch światów, w których się obracamy, spokojnie też przejść możemy do porządku dziennego nad tym, gdy ks. J. R., mówiąc o Wydziale naszym, wyraża „wielki żal, że przybyła stołecznej naszej wszechnicy pseudo-naukowa placówka“. Pod tym względem nie będziemy zabierali głosu. W tej sprawie sąd o Wydziale na podstawie pracy dokonanej wyda przyszłość, w którą też spokojnie patrzymy, mimo iż ks. J. R., kończąc artykuł, stwierdza, ze katolicyzm „nie zna żadnego kompromisu i nie może pójść na drogę żadnego ustępstwa“, wobec czego tez „wyniknąć musi walka“, jako konieczna konsekwencja błędnego kroku, z której, tworząc przy uniwersytecie fakultet protestancki, Ministerstwo Wyznań i Oświaty powinno było zdać sobie sprawę“.

Wobec tej zapowiedzi pozostaje nam tylko szczerze podziękować ks. J. R. za szczerość i jasne postawienie sprawy. Nie łudziliśmy się bowiem nigdy, aby zbliżone do ks. J. R. sfery darzyły nasz Wydział szczególną sympatją. Teraz przynajmniej jasno i dobitnie stwierdzone zosta-

---

*) Mimowoli czytając te zdanie, w którym przeciwstawiono sobie dwa różne pojęcia „religja“ oraz „wyznanie“ — religja jest to pojęcie ogólniejsze, mówi się przeto o religji chrześcijańskiej, żydowskiej, mahometańskiej i t. p; w łonie zaś poszczególnej religji mówi się o oddzielnych, wyznaniach; tak więc w religji chrześcijańskiej istnieją wyznania ewangelickie, rzymsko-katolickie, prawosławne i t. p. — oraz wynurzenia poprzednio przytoczone, przypomina się epizod z wiosny 1921 roku, okresu uchwalenia ostatecznego Konstytucji. Ukazała się wówczas z datą 18 marca 1921 „Odezwa księży posłów do ludu katolickiego“, która również wyczuwa tę różnicę. Odezwa bowiem gorszy się brzmieniem Konstytucji, która czyni różnicę, pomiędzy pojęciami „religja“ oraz „wyznanie“ i wobec tego mówi o wyznaniu rzymsko-katolickim. Sprzeciw zaś swój autorowie odezwy formulują słowy: „szczególnie dotkliwy i bolesny dla katolicyzmu jest uchwalony w obecnej konstytucji punkt,określający stosunek kościoła do państwa. Odmawia ten paragraf uchwalonej Konstytucji Kościołowi nawet nazwy „religja rzymsko-katolicka... Paragraf ten jest wprost wymierzony przeciwko Kościołowi“. Pozatym nawet odezwa powyższa nie idzie tak daleko jak obecnie ks. J. R. I ona wprawdzie gorszy się wzmiankę w Konstytucji o równouprawnieniu wyznań; wolałaby też, aby o tym w Konstytucji nie mówiono; i odpowiedni paragraf sformułowany wprost słowy: „Religja rzymsko-katolicka zajmuje w Państwie naczelne stanowisko“. Obecnie wysunięty już jest postulat o „panującej w Polsce Katolickiej religji“.

ło, że samo istnienie Wydziału Teologji Ewangelickiej dostatecznym jest powodem do zwalczania i wszczęcia w Polsce zgubnych walk religijnych. Jeżeli jednak w ten sposób rzucona nam została rękawica, to my ze swej strony otwarcie oświadczamy, że rękawicy nie podejmujemy. Ojczyzna nasza dość ma kłopotów i walk najrozmaitszych zarówno wewnętrznych jako też na terenie międzynarodowym. Uważamy przeto, że w takich chwilach obowiązkiem każdego miłującego swój kraj obywatela jest nie wszczynanie walk, które kraj osłabiają, lecz spokojna praca pozytywna, która przyczynia się do rozkwitu jego i potęgi. To też mimo zaczepek i mimo gróźb spokojnie jak dotychczas dalej prowadzić będziemy na Wydziale pracę pozytywną, prostując oczywiście jak obecnie, tak i nadal w sposób ściśle rzeczowy wszelkie skierowane przeciwko nam napaści.

Warszawa dnia 29 października 1925 r.

Z Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej.

Koło Samokształcenia zawiadamia, że w środę dn. 2 grudnia o godz. 20-ej w Sali Kolegjalnej odbędzie się wieczór dyskusyjny na temat „Strach i odwaga" referować będzie p. R. Früboes. Goście mile widziani.

* * *

Wydział Zebrań Towarzyskich zawiadamia, że w niedzielę dnia 29 b. m. odbędzie się „Wieczór Towarzyski"; początek o godz. 20-ej.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Z KONSYSTORZA.

W Konsystorzu jest do odebrania pensja skarbowa duchowieństwa naszego za kwartał II i III roku 1925, która wynosi: za kwartał II dla ks. superintendenta zł. 122, dla ks. pastora zł. 61, dla ks. administratora filjału zł. 42,70, za kwartał III dla superintendenta zł. 127.—, dla ks. pastora zł. 63.50, dla ks. administratora filjału zł. 44.45.

Po nadesłaniu oddzielnych pokwitowań na każdy kwartał, pieniądze będą bezzwłocznie wysłane.

Z WARSZAWY.

Kolegjum Kościelne na posiedzeniu w dniu 12 b. m. postanowiło złożyć wieniec na grobie Nieznanego Żołnierza w ostatnią niedzielę roku kościelnego, jako w dniu poświęconym pamięci zmarłych, co zostało uskutecznione w dniu 22 b. m. przez delegację Kolegjum Kościelnego.

W przekonaniu, że najszerszy ogół naszych współwyznawców pragnąłby wziąć udział w pokryciu kosztów symbolu hołdu dla Nieznanego Żołnierza, Kolegjum Kościelne uprasza członków Zboru o składanie ofiar na powyższy cel w kancelarji kościelnej lub też w redakcjach pism: „Głosu Ewangelickiego" i „Zwiastuna Ewangelicznego."

Ewentualna nadwyżka zostanie przekazana Komitetowi.

RADOM.

Do Kolegjum Kościelnego wybrani zostali panowie: Gustaw Kind, Gustaw Betker, Robert Burhardt, Władysław Roguski, Juljan Erdmann, Wilhelm Kufeld, Jan Zerbin, Stanisław Karsch, Filip Hensler, Juljusz Radke i Adolf Scharbert.

RAWA.

Do Kolegjum Kościelnego wybrani zostali panowie: Dawid Muller, Ferdynand Welfle, Edward Rapp, Wilhelm Frank, Gotfryd Wutzke i Adolf Klinger.

OSOWKA.

Na pastora tutejszej parafji wybrany został jednogłośnie (121 głosów) ks. Dr. L. Lewandowski z Rypina.

NOWY DWOR.

Dnia 22 b. m. odbyły się wybory pastora. Obecnych na zebraniu wyborczem było 137 osób. Przewodniczył ks. Superintendent Generalny J. Bursche z Warszawy. Ks. Wolfram otrzymał 137 głosów, a więc wybrany został jednogłośnie. Prócz tego parafjanie z Łomianek, nie mogąc przybyć osobiście, złożyli głosy swe na piśmie, w liczbie 30, oświadczając się za ks. Wolframem.

Z CZECHOSŁOWACJI.

Konflikt, trwający już od dłuższego czasu między rządem czeskim a Watykanem, doznał w ostatnich dniach jeszcze zaostrzenia przez to, że minister obrony krajowej Udrzal złożył z urzędu biskupa polowego X. Bomberę i „udzielił mu urlopu" bezterminowego. Stało się to z powodu, że że X. Bombera wziął udział w pielgrzymce czeskiej do Rzymu i w audjencji u Ojca św. i że odwiedził tam nuncjusza Marmaggi'ego. Wywołało to gwałtowną agitację radykałów przeciwko niemu, a rząd nie wahał się usunąć biskupa!

Porządek nabożeństw.

Dnia 22 b. m. o god. 9 m. 15 rano nab. szkolne w sali konfirmacyjnej — ks. Gloeh.

Dnia 27 listopada w XXIV niedzielę po Trójcy św. o godz. 11 rano, nabożeństwo w języku polskim ks. pastor Loth.

Dnia 27 listopada o godz. 9 rano, komunja św. w języku niemieckim.

Dnia 29 listopada w 1 Adwent o godz. 9 i pół rano, nabożeństwo w języku niemieckim, ks. djakon Rüger, o godz. 11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim ks. wikary Wolfram.

Dnia 4 grudnia o godz. 9 rano, nab. komunijne w języku polskim.

Dnia 6 grudnia w II niedzielę Adwentu o godz. 9 i pół rano, nab. w języku niemieckim, ks. pastor Loth; o godz. 11 i pół rano nab. w języku polskim ks. pastor Michelis.

Dnia 11 grudnia, o godz. 9 rano, nabożeństwo komunijne w języku niemieckim.

Wiadomości statystyczne urzędu parafjalnego.

W czasie od 16 do 23 listopada było:

Urodzonych: chłopców 3, dziewczynek 1.

Zaślubionych: Władysław Piotr Chrbanecki z Anną Kelm; Henryk Stanisław Faster z Heleną Alencynowicz; Hugon Volkmann z Jadwigą König; Edward Wilhelm Hanbold z Janiną Pietrzyk; Jakób Zehring z Anną Kundt.

Zmarłych: Karol Jaksch, czeladnik rzeźniczy, lat 61; Aleksander Muller, cieśla, lat 61, — Konstancja Popławska urodzona Herman, żona emeryta, lat 64.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote, miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji— Kancelarja Zboru u WP. W. KĘDZIERSKIEGO, codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor A. LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano, telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 1 m. 12-a.

Redaktor: Ks. A. LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

Adres drukarni: „Współczesna", Szpitalna 10. Telefon 193-95.